



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

forumIdei

Od globalizmu do protekcjonizmu. O zmianie relacji Zachodu z Chinami

Łukasz Pawłowski

Administracja prezydenta Joe Bidena od początku urzędowania powtarza, że chociaż Stany Zjednoczone mierzą się z różnymi wyzwaniami, to tylko jedno z nich ma charakter „egzystencjalny”. Jest nim zagrożenie wynikające z globalnych ambicji Chińskiej Republiki Ludowej. Unia Europejska oficjalnie nazywa Chiny jednocześnie „partnerem do współpracy”, „gospodarczym konkurentem” oraz „systemowym oponentem” (ang. *systemic rival*).

Mimo gestów sugerujących nadejście odwilży – jak wizyta prezydenta Chin w Stanach Zjednoczonych w listopadzie 2023 roku czy grudniowe spotkanie w Pekinie z najwyższymi przedstawicielami Unii Europejskiej – strukturalne przyczyny zaostrzającej się rywalizacji pozostają niezmienione. Unia Europejska, a w jej ramach Polska, musi się odnaleźć w nowej rzeczywistości.

Protekcjonizm zamiast optymizmu

Zmianę nastrojów najlepiej widać jak dotychczas w polityce amerykańskiej. Po nadziejach przełomu lat dziewięćdziesiątych i pierwszej dekady XXI wieku, kiedy Chiny przy aprobacie Stanów Zjednoczonych dołączyły do Światowej Organizacji Handlu, nie ma dziś śladu. A przecież wówczas optymistyczne przekonanie mówiące, że ściślejsze powiązanie Chin z kapitalistycznymi gospodarkami państw demokratycznych uczyni z Pekinu odpowiedzialnego udziałowca globalnego porządku, podzielali politycy obu największych amerykańskich partii.

„Wspieranie wejścia Chin do WTO wykracza poza nasze interesy gospodarcze; leży to też wyraźnie w naszym szerszym interesie narodowym” – mówił prezydent Bill Clinton w marcu 2000 roku. I przekonywał, że to również najlepsza okazja do „wywołania pozytywnych zmian w Chinach od lat

siedemdziesiątych, kiedy prezydent Nixon po raz pierwszy tam pojechał, oraz późniejszych lat tej dekady, kiedy prezydent Carter znormalizował stosunki”. Z tego powodu Clinton zapewniał, że robi wszystko, „aby przekonać Kongres i naród amerykański do wykorzystania tej szansy”¹.

„Jestem przekonany, że wejście Chin do WTO przyniesie Chinom także inne korzyści poza spodziewanymi zyskami gospodarczymi. Na przykład członkostwo w WTO będzie wymagało od Chin wzmocnienia rządów prawa i wprowadzenia pewnych reform obywatelskich (...). W dłuższej perspektywie otwarta, oparta na zasadach chińska gospodarka będzie ważnym fundamentem dla chińskich reform demokratycznych” – mówił z kolei w listopadzie 2001 roku następca Clintona, republikanin George W. Bush².

Dziś trudno znaleźć w Waszyngtonie polityka demokratów lub republikanów, który podpisałby się pod tymi diagnozami. Już za czasów Baracka Obamy miał nastąpić szeroko komentowany „zwrot ku Azji”, zmierzający do ograniczenia rosnących wpływów Pekinu, ale dopiero administracja Donalda Trumpa wyraźnie powiedziała, że pozwolenie Chinom na dołączenie do Światowej Organizacji Handlu okazało się błędem³. Były prezydent w swojej krytyce koncentrował się jednak na deficycie handlowym, a politykę wobec ChRL chciał prowadzić przede wszystkim w oparciu o relacje dwustronne.

Trump nie miał i nie ma cierpliwości do budowania szerokich koalicji sojuszniczych. Jak napisał Jake Sullivan, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Joe Bidena, poprzedni lokator Białego Domu traktuje gwarancje sojusznicze jako swego rodzaju „geopolityczny zasiłek dla ubogich”, a nie jako obustronnie korzystne układy. Dlatego też „kroki, które podjął na rzecz naruszenia tych relacji, podobają się w Pekinie i Moskwie, bo tam słusznie postrzega się sojusze Stanów Zjednoczonych jako źródło ich siły, nie słabości”⁴.

W publicznych wypowiedziach były prezydent także miotał się między skrajnościami: raz wychwalał chińskiego przywódcę i swoje bliskie z nim relacje – czego przejawem miała być wizyta Xi Jinpinga w prywatnej rezydencji Trumpa na Florydzie – a innym razem oskarżał Państwo Środka o wywołanie pandemii „chińskiego wirusa” i okradanie Stanów Zjednoczonych. Pompatyczna retoryka i żądania zmniejszenia deficytu handlowego były jednak dla Chin wyłącznie „niedogodnością”⁵. Nadwyrażając bowiem amerykańskie sojusze, grożąc ich zerwaniem lub obrażając tworzące je państwa, Trump nie tylko pozwalał Pekinowi przedstawiać USA jako mocarstwo nieprzewidywalne i schodzące. Tworzył też próżnię, w którą Chiny gotowe były wejść, kreując się na obrońcę „światowego porządku”. W 2017 roku podczas przemówienia w Davos prezydent Xi Jinping bronił korzyści płynących z globalnej współpracy gospodarczej, chwalił wybór Chin, które zdecydowały się zanurzyć w tym „obszernym oceanie”, i zapowiadał, że jego kraj jeszcze bardziej otworzy się na świat. „Rozszerzymy dostęp do rynku dla inwestorów zagranicznych, zbudujemy pilotażowe strefy wolnego handlu o wysokim standardzie, wzmocnimy ochronę praw własności i wyrównamy szanse, aby chiński rynek był bardziej przejrzysty

1 *Full Text of Clinton's Speech on China Trade Bill*, „The New York Times”, 9 marca 2000, <https://archive.nytimes.com/www.nytimes.com/library/world/asia/030900clinton-china-text.html> (dostęp tu i dalej: 14 grudnia 2023).

2 *Public Papers of the Presidents of the United States: George W. Bush*, U.S. Government Publishing Office, <https://www.govinfo.gov/content/pkg/PPP-2001-book2/html/PPP-2001-book2-doc-pg1387.htm>.

3 *U.S. says China WTO membership was a mistake*, „Financial Times”, 19 stycznia 2018, <https://www.ft.com/content/edb346ec-fd3a-11e7-9b32-d7d59aace167>.

4 J. Sullivan, *The Sources of American Power. A Foreign Policy for a Changed World*, „Foreign Affairs”, listopad/grudzień 2023, <https://www.foreignaffairs.com/united-states/sources-american-power-biden-jake-sullivan>.

5 Zob. M. Schuman, *Why Xi Wants Trump to Win?*, „The Atlantic”, 5 grudnia 2023, <https://www.theatlantic.com/magazine/archive/2024/01/trump-re-election-china-xi-jinping/676129>.

i lepiej regulowany” – mówił, próbując rysować kontrast wobec protekcyjnych inklinacji amerykańskiego przywódcy⁶.

Administracji Bidena nierzadko zarzuca się podążanie w tej dziedzinie śladami poprzednika. Ludzie prezydenta odrzucają te oskarżenia, a swoją metodę działania określają mianem tworzenia „małego podwórka z wysokim płotem” (ang. *a small yard and a high fence*), czyli wskazania wąskiej grupy wrażliwych branż i technologii, a następnie zabezpieczenia ich przed zewnętrzną konkurencją. Ma to być element szerszej strategii, nazywanej „de-risking”, czyli obniżaniem ryzyka wynikającego z nadmiernej zależności się od współpracy gospodarczej z Chinami.

To jednak bardzo życzliwa interpretacja działań amerykańskich, ponieważ jednoczesne ogromne inwestycje publiczne w amerykańską gospodarkę i technologie – przegłosowane na przykład w formie tzw. Inflation Reduction Act oraz CHIPS and Science Act – mają dać Stanom Zjednoczonym technologiczną przewagę, której nawet państwa sojusznicze nie będą w stanie zniwelować ze względu na ich bardziej ograniczone możliwości finansowe. Stąd też płynące z różnych stron wezwania do tego, aby wypłatając się z nadmiernego uzależnienia od chińskiej gospodarki, Amerykanie szerzej otwierali się na współpracę gospodarczą z sojusznikami.

„W samym środku polityki zagranicznej Bidena ziele wielka dziura stworzona przez protekcyjną politykę gospodarczą” – pisała na łamach „Foreign Affairs” była członkini Narodowej Rady Bezpieczeństwa w administracji George’a W. Busha, Kori Schake. „Wprowadzone przez administrację Bidena restrykcje pod hasłem «Kupujcie produkty amerykańskie» nadwyrężyły łańcuchy dostaw, uderzyły w zagraniczne firmy, takie jak Samsung i Toyota, które stworzyły ogromną liczbę miejsc pracy w Stanach Zjednoczonych, a także poirytowały sojuszników, których Stany Zjednoczone będą potrzebować w przyszłym konflikcie z Chinami”⁷.

Gdy jednak patrzy się na dominujące nastroje społeczne, trudno dostrzec wielki zapal do szerszego otwarcia granic przed międzynarodowym kapitałem czy do podpisywania nowych międzynarodowych porozumień o wolnym handlu. Donald Trump dobrze odczytał paradoksalne przekonanie wielu Amerykanów, zgodnie z którym na postzimnowojennym porządku stworzonym w znacznej mierze przez Stany Zjednoczone, gdy kraj nie miał żadnego globalnego konkurenta, zwykli Amerykanie stracili. Dostrzega to także Sullivan, kiedy pisze: „prezydent Biden priorytetowo traktuje inwestycje w innowacje i siłę przemysłu w kraju”. Zaznacza co prawda, że „te inwestycje publiczne nie mają na celu wskazywania zwycięzców i przegranych ani zakończenia globalizacji”, a jedynie „ułatwiają raczej, niż zastępują inwestycje prywatne” oraz zwiększają „zdolność Stanów Zjednoczonych do zapewnienia inkluzywnego wzrostu, budowania odporności i ochrony bezpieczeństwa narodowego”. Mimo to należy – jego zdaniem – znieść sztywny podział między polityką wewnętrzną i zagraniczną, a wielkie inwestycje publiczne mają być źródłem globalnej potęgi USA⁸.

Jednocześnie doradca obecnego prezydenta podkreśla fundamentalną rolę odbudowywania sojuszy w różnych zakątkach globu – nie tylko w Europie, ale też właśnie w regionie Indo-Pacyficznym, gdzie te sojusze mają tworzyć przeciwwagę dla rosnących wpływów Chin. Administracja Bidena odnotowuje na tym polu konkretne sukcesy.

6 *President Xi's speech to Davos in full*, „World Economic Forum”, 17 stycznia 2017, <https://www.weforum.org/agenda/2017/01/full-text-of-xi-jinping-keynote-at-the-world-economic-forum>.

7 K. Schake, *The Case for Conservative Internationalism. How to Reverse the Inward Turn of Republican Foreign Policy*, „Foreign Affairs”, styczeń/luty 2024, <https://www.foreignaffairs.com/united-states/case-conservative-internationalism>.

8 J. Sullivan, *The Sources of American Power*, *op. cit.*

Prezydent i jego ludzie wyraźnie podkreślają też, że zaangażowanie i wiarygodność budowane przez USA w każdym zakątku globu mają być sygnałem wysyłanym do władz w Pekinie i pokazującym, że Waszyngton wciąż jest zdolny do tworzenia szerokich, trwałych i silnych koalicji międzynarodowych. Właśnie hamowanie ambicji Chin wobec Tajwanu stanowi jeden z argumentów, jakimi posługuje się Biały Dom, gdy przekonuje o konieczności dalszego, hojnego wspierania wysiłku wojennego Ukrainy⁹.

Miejsce Europy

Oczywiście nie lada wyzwaniem jest niepewność dotycząca kierunków amerykańskiej polityki zagranicznej w wypadku powrotu do władzy Donalda Trumpa. Jednak nawet gdyby do tego nie doszło i obecna polityka była kontynuowana, to model ten – rywalizacja z Pekinem wspierana potężnymi inwestycjami publicznymi we własną gospodarkę – stanowi dla Europy wyzwanie. Jak Unia Europejska powinna odnaleźć się w tej sytuacji?

„Stosunki handlowe pomiędzy UE a Chinami stały się nieźrównoważone. Zadaniem UE jest zadbanie o stworzenie równych szans i zapewnienie, by konkurencja była uczciwsza. Dlatego też UE ogranicza krytyczne zależności i podatność na zagrożenia, w tym w swoich łańcuchach dostaw, a także dokonuje dywersyfikacji tam, gdzie to konieczne”.

To fragment krótkiej notki opublikowanej przed spotkaniem szefa Rady Europejskiej i przewodniczącej Komisji Europejskiej z Xi Jinpingiem w Pekinie w grudniu 2023 roku. Najwyraźniej zapowiedzi szerszego otwarcia na inwestorów, jakie prezydent składał przed kilkoma laty w Davos, nie doczekały się realizacji. Z notki dowiemy się również, że otoczenie biznesowe w Chinach się pogarsza, a bariery dla inwestorów wciąż się utrzymują. I chociaż kilka zdań wcześniej była mowa o konieczności obniżenia ryzyka związanego z uzależnieniem od chińskiej gospodarki, to przytoczone następnie liczby nie wskazują, aby słowa przechodziły w czyn. „Eksport z UE do Chin wzrósł o 3,2% i wyraźnie odbiega od wynoszącego 32,3% wzrostu importu z Chin do UE. W rezultacie deficyt w wymianie handlowej osiągnął rekordowy poziom 396 miliardów euro, co oznacza wzrost o 58,2% w stosunku do roku 2021”¹⁰. Nic zatem dziwnego, że właśnie na bariery handlowe zwracali uwagę Ursula von der Leyen i Charles Michel podczas rozmów w Pekinie. Przełomu jednak nie było i nikt się go nie spodziewał. A samo spotkanie, podobnie jak wcześniejszą wizytę Xi w San Francisco, należy odczytywać nie tyle jako znak odwilży we wzajemnych relacjach, ile chwilową redukcję napięć. Jeden z publicystów porównał spotkanie Biden–Xi do bokserkiego zwarcia, kiedy to zawodnicy łapią oddech przed dalszym pojedynkiem. O ile takie konfrontacyjne metafory budzą wątpliwości, sugerują bowiem, że konflikt skończy się nokautem, o tyle samo twierdzenie, że głębsze przyczyny rywalizacji pozostają niezmienione, nie rodzi kontrowersji.

Chiński tort nie tylko rośnie coraz wolniej ze względu na spowolnienie gospodarcze, ale też zachodni kawałek staje się coraz cieńszy – jak mówiła niemiecka ekspertka ds. Chin Janka Oertel podczas jednego ze spotkań w ramach Forum Strategicznego organizowanego przez Fundację im. Stefana Batorego i ECFR. A w interesie chińskich władz nie leży naprawa obecnej sytuacji, jak chciałby tego Zachód, lecz zwiększanie nadzoru i wzmacnianie władzy. W poprawie relacji nie pomogą też z pewnością brak potępienia przez Chiny inwazji Władimira Putina na Ukrainę oraz wspieranie rosyjskiej maszyny wojennej poprzez zakup surowców.

9 Co ciekawe, część przeciwników wsparcia dla Kijowa posługuje się dokładnie tym samym argumentem, przekonując, że nadmierne zaangażowanie w Europie osłabi zdolności zaangażowania Amerykanów w regionie Indo-Pacyfiku.

10 *EU China relations*, grudzień 2023, https://www.eeas.europa.eu/sites/default/files/documents/2023/EU-China_Factsheet_Dec2023_02.pdf.

W nawiązaniu do słynnej, wypowiedzianej w 2002 roku, tezy prezydenta George'a W. Busha o istnieniu „osi zła” złożonej z Iraku, Iranu i Korei Północnej, dziś coraz częściej mówi się o groźbie stworzenia realnej, a nie wymyślonej osi współpracy na linii Teheran–Pekin–Moskwa. Wszak irańskie drony w rosyjskiej służbie już dziś bombardują Ukrainę, a Rosja w roli młodszego partnera staje się coraz bardziej uzależniona od gospodarczego i politycznego wsparcia Pekinu. Jeśli prawdziwa jest słynna teza Zbigniewa Brzezińskiego mówiąca, że Rosja może być albo sojusznikiem Zachodu, albo wasalem Chin, to Kreml wyraźnie opowiada się za drugą z tych opcji.

Niestety, zdaniem Oertel, niemieckie elity gospodarcze i część politycznych wciąż nie chcą podjąć działań stosownych do zmiany okoliczności. Nie ma w Europie fundamentalnego sporu co do tego, że ambicje Chin są dla Zachodu wyzwaniem, a dobrym tego dowodem wydaje się niedawna rezygnacja rządu włoskiego z udziału w inicjatywie Pasa i Szlaku. Różnie jednak ocenia się kwestię, na ile to wyzwanie jest pilne, a zatem jak szybko należy podejmować odpowiednie działania. O ile wszyscy zgadzają się, że „coś” należy zrobić, o tyle brakuje lidera, który to „coś” zrobi jako pierwszy.

Niewiele wskazuje na to, aby tę rolę chciały wziąć na siebie Niemcy, gdzie przekonanie o korzystnym wpływie bliskich relacji handlowych na stosunki polityczne – wyrażane hasłem *Wandel durch Handel* – przez całe dekady było fundamentem relacji z ZSRR, a następnie z Rosją. Inwazja na Ukrainę z 2022 roku boleśnie zweryfikowała to przekonanie, a debata nad konsekwencjami tych wydarzeń i koniecznością zmiany podejścia zaczęła się relatywnie niedawno i trwa. Nie tylko na niemieckiej scenie politycznej jako takiej, ale także w ramach rządzącej koalicji można dostrzec wyraźne różnice w ocenie ryzyka związanego z utrzymywaniem bliskich relacji z Chinami. Liberalne FDP oraz Zieloni mocno opowiadają się za rozluźnieniem zależności, a władze chińskie są przez nich krytkowane nie tylko za bariery handlowe, ale także nagminne gwałcenie praw człowieka i swobód obywatelskich. I chociaż nowa strategia Berlina wobec Chin dostrzega wyzwania w relacjach z Pekinem, to trzeba pamiętać, że niemiecka elita żyła przez długi czas w wytworzonej przez siebie „nibylandii”, gdzie gospodarczą *prosperity* zapewniały tani gaz z Rosji i swobodny dostęp do chińskiego rynku. Wszelkie działania lub zaniechania wskazujące na chęć pozostania w tej magicznej krainie powinny stać się przedmiotem krytyki ze strony innych państw europejskich, w tym Polski.

Warto jednak pamiętać, że wiarygodność i siła tej krytyki będą zależały od działań krytykujących. A w związku z tym należy wyciągnąć wnioski z uczestnictwa w takich formatach jak 16+1 (obecnie 14+1), czyli zgrupowania krajów Europy Środkowej, Południowej i Wschodniej w relacjach z Państwem Środka. Tego rodzaju formaty, podważające wspólną politykę europejską wobec Chin, mogą wydawać się kuszące jako sposób na budowanie przeciwwagi wobec aktywności podejmowanych jednostronnie przez największe europejskie gospodarki. Z drugiej strony jednak stanowią dla takich działań dobre uzasadnienie. Jeśli państwa jednego regionu Europy chcą wobec Chin prowadzić własną politykę, bez oglądania się na innych, to dlaczego nie miałyby tego robić także inne kraje? Rozbicie europejskiej jedności leży oczywiście także w interesie Pekinu. Łatwiej wszak prowadzić negocjacje z partnerem o populacji zbliżonej do liczebności jednego chińskiego miasta czy prowincji niż z blokiem gospodarczym o porównywalnym do chińskiego potencjale gospodarczym.

Szukanie trzeciej drogi

Jedną z bolączek europejskiego podejścia do Chin jest próba wypracowania modelu relacji, który z jednej strony odniesie się do opisanych wyżej wyzwań, a z drugiej – odróżni *modus operandi* Europy od relacji na linii Pekin–Waszyngton. Część komentatorów zwraca uwagę, że jeśli polityka europejska będzie postrzegana wyłącznie jako przedłużenie polityki amerykańskiej, odbije się to negatywnie na

pozycji negocjacyjnej państw UE i na zainteresowaniu Chin utrzymaniem kontaktów z Europą. Po co bowiem pielęgnować relacje z „pośrednikiem”, jeśli dostępny jest kontakt bezpośrednio z centrum, czyli Waszyngtonem?

Takie postawienie sprawy wydaje mi się błędne. Po pierwsze, rynek europejski odpowiada za ponad 15% całego chińskiego eksportu, więc dostęp do europejskich rynków pozostaje ważną składową chińskiego rozwoju gospodarczego. Po drugie, interesy Europy i Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w obliczu protekcyjnego zwrotu (czy protekcyjnej „korekty”), który się dokonuje w USA, nie zawsze będą zbieżne i te różnice chińskie władze z pewnością będą próbowały wykorzystywać. Po trzecie jednak – jak zwracała uwagę część uczestników Forum Strategicznego – w fundamentalnym sensie Europa już dziś jest postrzegana przez Pekin jako część obozu amerykańskiego. Należy zrobić wszystko, aby do takiej sytuacji nigdy nie doszło, ale na wypadek ewentualnego konfliktu amerykańsko-chińskiego postawieni przed koniecznością dokonania wyboru, uzależnieni od amerykańskiego parasola ochronnego Europejczycy opowiedzą się po stronie Waszyngtonu. Zwłaszcza w obecnej sytuacji, gdy prowadząca wojnę w Ukrainie Rosja jest coraz silniej wciągana w orbitę wpływów chińskich.

Oczywiście relacje między Unią a Stanami Zjednoczonymi, podobnie zresztą jak stosunki w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego, mogą ulec daleko posuniętej erozji po wyborach prezydenckich w listopadzie 2024 roku. Byłoby to niewątpliwie korzystne z punktu widzenia Pekinu. Ale niezależnie od możliwych scenariuszy stojąca w obliczu konwencjonalnych i niekonwencjonalnych zagrożeń Europa powinna solidarnie inwestować we własne zdolności obronne. A także podejmować działania na rzecz ograniczenia ryzyk gospodarczych wynikających z nadmiernego uzależnienia od konkretnych, niekiedy nieprzewidywalnych partnerów. W tym kontekście uczestnicy Forum mówili nie tyle o *de-riskingu* – bowiem to sugeruje dążenie do sytuacji, kiedy całkowicie uwolnimy się od ryzyka – ile o rekalkulowaniu ryzyka.

Musimy odpowiadać sobie na pytania: w jakich obszarach chcemy podejmować ryzyko, a gdzie je minimalizować? Czy to niezbędne, aby 90% importu penicyliny do Europy pochodziło z Chin? Czy powinniśmy zdecydować się na ograniczenie importu paneli słonecznych z Państwa Środka? Każda z tych decyzji ma swoje konsekwencje polityczno-gospodarcze, między innymi poprzez wpływ na ceny i dostępność określonych produktów czy usług. Zarówno dokonywanie tych wyborów, jak i mitygowanie ich skutków zależy od woli politycznej, która musi poprzedzać decyzje biznesowe. Biznes idzie za polityką, jak przekonywała część uczestników Forum. Zwracali przy tym uwagę, że przy analizie takich decyzji – na przykład warunkujących prawo do uzyskania subsydiów od dywersyfikacji przez firmę źródeł dostaw – należy także śledzić skutki braku podjęcia działań. Bierność również kosztuje. Zwłaszcza w obliczu ogromnych inwestycji publicznych dokonywanych przez rząd amerykański czy niezmiennie nierównego dostępu do rynku chińskiego.

Wielu Europejczyków, podobnie jak wielu Amerykanów, ma poczucie, że ich władze nie zapewniają im w zglobalizowanym świecie odpowiedniej, szeroko rozumianej ochrony. Dostrzegają to dziś nie tylko przedstawiciele marginalnych i radykalnych środowisk politycznych, lecz także ci, którym leży na sercu obrona fundamentów liberalnej demokracji. Omawiając wyzwania związane z presją migracyjną, brytyjski historyk Timothy Garton Ash pisał: „Jeśli w ciągu najbliższych sześciu miesięcy europejskie rządy nie zdołają przekonać swoich wyborców, że migracja jednak jest pod kontrolą, to w czerwcowych wyborach do europarlamentu może dojść do gwałtownego przesunięcia Unii ku nieoliberalnej prawicy”¹¹. Podobną opinię można by sformułować w odniesieniu do potrzeby ochrony w dziedzinie gospodarki.

11 T.G. Ash, *Problem Europy? Jest zbyt atrakcyjna*, „Gazeta Wyborcza”, 25 listopada 2023, <https://wyborcza.pl/7,179012,30439779,timothy-garton-ash-problem-europy-jest-zbyt-atrakcyjna.html>.

Znajdujemy się w epoce poważnego rozczarowania globalizacją i kryzysu wiary w to, że kolejne układy o wolnym handlu nie tylko rozwiążą gospodarcze bolączki, ale też pozwolą na pokojowe rozwiązywanie konfliktów politycznych, tożsamościowych czy terytorialnych. Politycy – zwłaszcza w państwach demokratycznych – nie mogą w nieskończoność ignorować nastrojów i lęków elektoratu. Co nie oznacza, że muszą je swoimi wypowiedziami potęgować, a przy podejmowaniu decyzji opowiadać się zawsze za rozwiązaniami skrajnymi. Zmiana dokonująca się pod hasłami ograniczania czy rekalkibracji ryzyka w relacjach z Chinami nie musi oznaczać zwrotu w kierunku skrajnego protekcyjnizmu i czynienia z Unii Europejskiej gospodarczej forticy. Zamiast tego może przynieść otwarcie na nowe kierunki i intensyfikację współpracy z państwami pozostającymi na marginesie globalnego obiegu gospodarczego, których głównym dobrem eksportowym są dziś w związku z tym ich obywatele.

Powrót rywalizacji mocarstw globalnych nie musi oznaczać zrywania sojuszy, ale wręcz przeciwnie – budowę nowych. Nie musi oznaczać podsycania lęków, ale wskazanie drogi do tego, jak zaradzić źródłom tych niepokojów. Do tego wszystkiego potrzebne są jednak wola polityczna oraz elementarna europejska solidarność, bowiem działania nieskoordynowane tylko zwiększą u ludzi poczucie chaosu i braku kontroli. Konieczna jest także odpowiednia komunikacja z obywatelami, pokazująca, gdzie jesteśmy oraz dokąd i jaką drogą chcemy zmierzać.

Łukasz Pawłowski – dr socjologii, publicysta, doradca polityczny. Współpracownik forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego, współautor „Podkastu amerykańskiego”.

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji
Creative Commons. Uznanie autorstwa
na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska
Korekta: Joanna Liczner
Warszawa 2023
ISBN 978-83-67750-58-5